Nr 52. Kraków, 26 Grudnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

BOŻE NARODZENIE.



„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Tę pieśń śpiewały chóry anielskie unosząc się w wielkiej jasności nad ubogą betlehemską stajenką, w której Najświętsza Dziewica, Matka Boska powiła Dziecinę, — ta pieśń rozlega się co roku po murach świątyń pańskich już od 2.000 lat blisko, napełnia piersi ludzkie jakiemś dziwnem weselem i tak uroczyście nastraja duszę, iż zdaje się człowiekowi, że ją w tym dniu uroczystym słyszy wszędzie, że gdzieś od krańca do krańca ziemi ona płynie w powietrzu niesiona powiewem, że tę pieśń szumią wszystkie bory i lasy, nucą ptaki powietrzne — echem rozlega się po dolinach i górach, a na morzu każda fala podaje ją fali. I zapomina człowiek o wszystkich swych biedach, bo czemże one wobec tej chwili radosnej, kiedy Dziewica starła głowę piekielnego węża, wydając na świat Odkupiciela. A jakże zresztą mógłby się człowiek skarżyć i narzekać na swoje ubóstwo, kiedy Pan

nieba i ziemi w twardym położony złobie, na nędznej z garstki barłogu pościeli.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa taka była u ludzi silna wiara i taka gorąca pobożność, że kiedy nadeszło jakieś święto wielkie, to nietylko w same święta od wschodu do zachodu słonka w kościele, ale gotowali się już dzień przedtem przez bardzo surowe posty, do godnego obchodu uroczystości. A przed Bożem Narodzeniem to i dzień poprzedzający nic do ust nie brano i długo w noc ciemną zapełniano domy Boże, nabożnemi śpiewami i nabożeństwami się zabawiając. Po takich modłach dopiero zasiadali ubodzy wraz z bogatymi, panowie ze sługami do jednego stołu, z wielką w sercu miłością pożywając dary Boże. A wśród tej biesiady rozprawiali sobie, jak to najsłodszy Pan Jezus stając się tak ubogim, podniósł i uszlachetnił ubóstwo, że teraz biedakiem już nikt nie gardzi, uznając w nim brata. Co więcej widzi w nim najuboższego Chrystusa, bo to On sam powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z najmniejszych braci waszych, Mnieście uczynili“.

Od tego czasu bierze początek obchodzona w domach chrześciańskich Wigilia Bożego Narodzenia. „Wigilia“ jest to słowo łacińskie, po polsku znaczy tyle co „czuwanie“, na pamiątkę że w nocy trwano na modlitwie i pożywano posiłek. Same zaś te uczty zwano po grecku „Agape“, jakby ktoś u nas nazwał „Uczta miłości“. Zwyczaj ten do dziś dnia z pewnemi odmianami na naszej polskiej przechował się ziemi. W wigilię Bożego Narodzenia każdy pości ściśle — wieczór dopiero po odprawionych w kościele solennych nieszporach bierze gospodarz opłatek, w chrześciańskiej miłości łamie się nim z rodziną i czeladzią swoją, życząc każdemu z nich wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego. Wreszcie zasiadają wszyscy do wspólnego stołu. Siano rozrzucone koło stołu przypomina ustawicznie każdemu, kto to z miłości dla nas był złożony na sianie i jakoś wesoło i błogo człowiekowi z tym Chrystusem na ustach i w sercu.

O północy odzywa się dzwon kościoła i radosnemi dźwięki wzywa wiernych na Mszę św. Ta Msza przypomina, jaka to noc straszna zalegała dusze ludzkie, gdy Zbawca świata zstępywał na ziemię. Człowiek, istota rozumna, na obraz Boży stworzony, czcił drzewa i zwierzęta jako bogi swoje. Żydzi nie kłaniali się wprawdzie bożyszczom, ale zamiast oczekiwać Zbawiciela, który duszę wyzwoli z pęt grzechu, wyglądali takiego, który ich bogactwami napełni i da panowanie nad wszystkiemi narodami ziemi. Ta ciemna noc, jaka panowała w duszach ludzkich, wydawała w ich życiu najrozmaitsze występki. Aż zeszła z nieba światłość Boża: „Słowo stało się Ciałem, by zamieszkać między nami“.

Druga Msza św. odprawia się rano, o świtaniu, a wyobraża: Narodzenie się Pana Jezusa w sercu człowieka. Tymi pierwszymi, których to największe szczęście spotkało, byli ubodzy pasterze. Im najsamprzód ukazał się Anioł Pański i rzekł: „Zwiastuję wam radość wielką, iż się narodził Zbawiciel“, a oni czemprędzej pobiegli do stajenki, pokłonili się Panu, który wzbogacił ich światłem wiary, napełnił błogością swojego pokoju. Gdy na tę Mszę św. pójdziecie do kościoła,

Dzieci Nazareńskie.

Gwiazdko, gwiazdeczko, gdzie Bóg prowadzi,
Powiedzże, powiedz, bo i my radzi.
— „Moiście moi, daleka droga,
Dzieciątko czeka Matka nieboga,
Józef się patrzy z ciemnego kąta,
Mały aniołek stajnię poprząta,
Osiołek chucha, wołek przeżuwa,
A sam Bóg Ojciec na niebie czuwa.

Idą królowie świata panowie,
Złote korony mają na głowie,
I płaszcze lite złotem naszyte.
Za gwiazdą bieżą, drogi nie wiedzą,
Na ich wielbłądach murzyni siedzą;
Murzyny siedzą z drogiemi skrzynki,
Z myrrą, kadzidłem dla tej dziecinki.
Nad wodą stoją, na piaskach leżą,
Perły, brylanty garściami mierzą.

— Prędzej Grzegorzu, Jaśku i Staszku,
Mój rówienniku mój szary ptaszku.
Owo Betleem pod modrą górą,
Cztery drożyny, niewiada którą,
Prosto hej! prosto a zajdziem dodnia,
Za miasto idzie gwiazda przewodnia.

Mój miły Jaśku trza było wcześniej,
Zabrakło czasu dla naszej pieśni.
Najświętsza dziecku otula nóżki,
W krasne opaski, w jasne pieluszki,
Siwy osiełek uszami strzyże,
Biedne zwierzątko niebardzo chyże,
Czasem się uprze, czasem poleci,
A tu żołnierze szukają dzieci.
Idą już idą, Józef na przedzie,
Kijem się wspiera bydlątko wiedzie.
A przy dzieciątku i przy panience,
Widać przejasne główki i ręce,
Lecą, przelecą, w dole to w górze,
Jakby się srebrne goniły róże.

mówcie sobie w duchu: Na cóżby mi się przydało Narodzenie się Zbawiciela na ziemi, gdyby nie narodził się w sercu mojem. Niechże więc żyje w duszach naszych, oświeca nasze sumienia, kieruje naszą wolę, niech się objawia w każdym czynie całego życia naszego.

Trzecia Msza uroczysta już w pełnym dniu przypomina nam, że Zbawca świata nim przyjął na się naturę człowieka, żył od wieków zrodzony od Ojca w tem Królestwie Swojem, gdzie jest zawsze dzień jasny i doskonała szczęśliwość, — w Królestwie dokąd wrócił spełniwszy dzieło odkupienia, by i nam przygotować tam miejsce.

Jedyny to dzień w roku: Boże Narodzenie, w którym kapłani odprawiają po trzy Msze św. Przez trzy pierwsze wieki chrześciaństwa, kiedy wiarę Chrystusową prześladowali i tępili poganie, nie było obszernych świątyń, któreby wielką liczbę wiernych mogły naraz pomieścić. To też każdy kapłan odprawiał w każdym dniu po kilka Mszy św., by duchownym potrzebom zadość uczynić. Dziś, dzięki Bogu, świątyń Pańskich jest wiele, — dużo wielkich i okazałych, każdy przeto ma sposobność wziąć udział w Przenajświętszej Bezkrwawej Ofierze. Dlatego każdy kapłan jednę tylko zazwyczaj Mszę św. sprawuje. Tylko na pamiątkę tych dawnych czasów pozwolił Kościół św., by trzy odprawił każdy w Boże Narodzenie. Raz dlatego, by uczcić w ten sposób to najradośniejsze święto w całym świecie chrześciańskim, — a następnie, by, jak to powiedziano wyżej: wyobrazić to potrójne niejako Narodzenie Pana Jezusa: na ziemi — w sercu człowieka — i od wieków z przedwiecznego Ojca.

Pisząc do was o tem wielkiem święcie, przesyłamy wam zwyczajem chrześciańskim i staropolskim choć bez opłatka te z serca płynące życzenia, by Nowonarodzony darami łask Swoich ubogacił chaty wasze, zamieszkał wśród rodzin waszych, a królował w sumieniach i sercach.

Ks. S. P.

Starostwo i Marszałek powiatowy.

Stosunek starosty do marszalka i wydziału powiatowego jest podobny do tego stosunku, jaki zachodzi pomiędzy namiestnikiem a marszałkiem i wydziałem krajowym. Starosta jest w powiecie przedstawicielem rządu. kieruje urzędami i urzędnikami w powiecie, a więc zarządza drogami rządowemi, zbieraniem podatków, utrzymuje w powiecie porządek i do pomocy w tym celu ma żandarmeryę. Marszałek zaś powiatowy i wydział rady powiatowej to gospodarze powiatu. Majątek zatem jaki powiat posiada, zwykle niewielki, ale np. dom szpitala, rady powiatowej, albo kasy należy do całego powiatu, a zarządza nim wydział powiatowy jako gospodarz powiatu. Rada powiatowa rozpisuje podatek na cele powiatu, starosta tego zrobić nie może. Starosta ściąga podatki rządowi, ale te podatki, które zbiera starostwo, uchwala w Wiedniu Rada państwa i nasi posłowie w Radzie państwa; starosta te podatki ściąga, bo ma taki nakaz, ale od siebie ze swojej władzy starosta podatku żadnego nałożyć nie może, tylko może ukarać grzywną nieposłusznego np.

O Matko Boża!...
Spieszmy się, spieszmy,
Panu naszemu drogę zabieżmy,
Plasterek miodu podać na szmatce,
Temu Dzieciątku, tej świętej Matce.
Dla naszej jednej w świecie pociechy,
Dzbaneczek mleka, leśne orzechy.
Bo to paniątka — a my cóż? — bieda...
Dzień nam się głodu we znaki nie da.

Już przejechali piaski i laski,
Góry nie góry, jakby obrazki,
Wszystko niebieskie jak woda w stawie,
A czasem złote jak piórko pawie.
Żmijom, padalcom paluszkiem groził,
Po smokach deptał na lwie się woził,
O Jezu Jezu!

Hejno studzienka!
Gdzie wodę brała Matka panienka,
Między drzewami zdroik przezroczy,
Weźmy no wody, przemyjmy oczy,
A dojrzym prędzej gdzie się nam podział,
Niebem się okrył, obłokiem odział,
Widać go widać.....

Skłońmy się Panu
Wedle możności kmiecego stanu,
Złóżmy u proga cośmy przynieśli
Dla pacholątka świętemu cieśli,
Święty Józefie przyjmijże dzbanek,
Orzechów miarkę i grzybów wianek,
A przyczyń słówko jako za wielą,
Wszyscy się ludzie w świecie weselą
I myby radzi. —

Cicho już chłopcy,
Żeby tych żalów nie słyszał obcy,
Złóżcie kobiałki wasze z ramienia,
Wedle miłości a przemożenia,
— A tamci drudzy, co w kącie stoją,
Co w kącie stoją, skrzypeczki stroją?

wójta, co nie robi tego co do niego należy, może starosta obłożyć karą aż do 20 zlr., ale kara to nie podatek. Podatek zaś na cele powiatu uchwala rada powiatowa, a zarządza nim wydział powiatowy pod przewodnictwem marszałka.

Podatek ten powiat może obrócić na takie cele, jak sam uważa za potrzebne; obowiązków koniecznych ustawa na powiat nie wkłada innych, prócz nadzoru nad gminami. Dozorować gminy winien wydział powiatowy mianowicie w tym kierunku, aby gminy swego majątku nie niszczyły. Jest to bardzo ważna czynność wydziałów powiatowych i dająca nieraz wiele roboty. A z tego też powodu częste są skargi na wydziały powiatowe i nawet narzekania, że to są instytucye nieużyteczne. Narzekania te właśnie miewają za pobudkę niechęć niebardzo sumiennych wójtów, oraz ich doradców, prowadzących zwierzchność gminną do nadużyć. Takimi złymi doradcami bywają czasem pisarze gminni. Kto robi nadużycia albo przez nieudolność źle rządzi majątkiem gminy, obawia się nadzoru i narzeka na tych co go wykonywają, ponieważ wykrywają złą wolę lub bezradność.

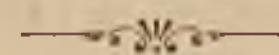
Z innych czynności, jakie podejmują, wydziały powiatowe najwięcej obracają pieniędzy na budowy dróg powiatowych, lub na pomoc do budowy dróg gminnych; w wielu powiatach są pozakładane publiczne szpitale kosztem powiatu, albo kasy pożyczkowe czy oszczędności. W powiecie Dąbrowskim powiat dopomaga do budowy kanału imienia ś. p. Zyblikiewicza. Wydziały powiatowe starają się też o podniesienie oświaty w powiecie i na ten cel przedsiębiorą pewne wydatki.

Czynność wydziałów powiatowych nie jest tu nakazaną, ale dobrowolną i w skutek tego zdarza się, że wydziały wstrzymują się od szerszej działalności, nie chcąc zbyt obarczać podatkami ludności powiatu. Niezawodnie trzeba się oglądać, aby podatki zbyt nie rosły, ale z drugiej strony jak się wykonywa roboty pożyteczne, to ludność na tem zyskuje więcej niż traci w podatku. I tak np. jak w powiecie powstanie droga dobra i wskutek tego zamiast dwóch koni można będzie po bitej drodze przewieźć ten sam towar jednym koniem i może w krótszym czasie, to na takim jednym przejeździe zaoszczędzi się cały podatek, jaki na budowę drogi ktoś zapłacił, nie licząc już korzyści zdrowia własnego i nie zmęczonej chudoby. Kasy oszczędności albo pożyczkowe powiatowe, dobrze administrowane dostarczają taniego kredytu, chronią od lichwy, a tak pilnują, aby z ratami dłużnik nie zalegał, że prawie nigdy nie przychodzi z powodu długu w kasie powiatowej do wystawienia posiadłości na sprzedaż. Owszem przy pomocy takich kas udało się wielu włościan uratować; one dopomagały, aby uchylić skutki szkodliwej działalności braku włościańskiego.

Do pożytku z wydziałów i rad powiatowych zaliczyć jeszcze należy wspólne obradowanie nad potrzebami powiatu reprezentantów różnych klas ludności, gdyż ludzie odosobnieni w gminach, tu przynajmniej jednoczą się dla wspólnej pracy. To też rady powiatowe wielu szkodliwym skutkom takiego rozdziału zapobiegają. Im dłużej też trwają rady i wydziały powiatowe, tem więcej przekonywamy się, że są one bardzo pożyteczne i tylko potrzeba, aby ci co są wybrani

— To kobeźnicy i grajki nasi,
Leśni lirnicy, górscy Juhasi,
Ciby też chcieli zagrać na dudzie.
— Ha! toć już wejdźcie poczciwi ludzie,
I drzwi otworzył — ale nie śmieli,
Bo już dzieciątku grali Anieli;
Ten na skrzypeczkach, ów na basetli,
Ze skrzydełkami, a tacy świetli —
Ów nóżką tupta, a znowu trzeci
Służy dzieciątku i na wiatr leci,
Przenajśliczniejszy. —

Czołem do ziemi,
My najbiedniejsi między biednemi
Prośmy pokornie świętą Dziecinę,
Przez Przenajświętszej Matki przyczynę,
O długie zdrowie, o miłą zgodę,
O deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę.
O szczęście w Kraju
O pobyt w raju,
O królowanie
Wraz z Tobą, Panie,
Na wieki.



Wachmistrz Jaszczułt.

Na początku bieżącego wieku służył w ułanach wojska polskiego, zostającego wówczas pod dowództwem tego księcia Józefa Poniatowskiego, co to zginął bohatersko pod Lipskiem, żołnierz Jaszczult, który za dzielność swoją został wachmistrzem. Płatał on rozmaite figle nieprzyjacielowi. Raz naprzykład wybrał się w nocy z kilku żołnierzami i porwał z nieprzyjacielskiego obozu śpiącego jenerała. Już go wynosili zawiniętego w kocu po za ostatnie straże, gdy tymczasem jeden żołnierz stojący na szyldwachu dostrzegł ich, dał ognia, na co przebudzeni żołnierze nieprzyjacielscy zerwali się i puścili w pogoń za nimi. Trudna rada, trzeba było życie

do rad lub do wydziałów powiatowych gorliwie wykonywali swe obowiązki i żeby nad tem przemyśliwali coby dobrego uczynić dla swego powiatu, bo wszędzie znajdą się miejscowe potrzeby, którym rady i wydziały powiatowe zaradzić mogą.

Marszałka i jego zastępcę wybiera rada powiatowa, ale sam cesarz ten wybór zatwierdza, bo monarcha musi mieć zaufanie do tych, którzy mają być gospodarzami powiatu i zarządzać jego majątkiem, dochodami i wydatkami.

Nad majątkiem powiatu czuwa także wydział krajowy, aby nim zarządzano jak należy i może prowadzić kontrolę jaką uważa za potrzebną, może np. wysłać swoich urzędników do rewizyi kasy, albo ksiąg rachunkowych. Starosta znowu może bywać na posiedzeniach rady powiatowej, może żądać, żeby go zawiadomiono o każdej uchwale, ponieważ on jako czuwający nad ogólnym porządkiem prawnym w powiecie, może nie dozwolić wykonania takiej uchwały, którąby poczytywał za przeciwną obowiązującym ustawom. Przy takiej kontroli podwójnej, starosty i wydziału krajowego, rady i wydziały powiatowe mogą tylko robić dobrze, bo im źle robić nie pozwolą władze czuwające nad niemi.

Trzeba więc rady powiatowe otoczyć zaufaniem i nie lękać się zbyt podatku; niech rady budują kosztem powiatu to drogi, to kanały, to szpitale, niech zakładają szkółki przemysłowe, albo osuszają błota, zalesiają puste piaski, a pokaże się, że one mogą bardzo wiele uczynić dla dobra powiatu i dobrobytu jego mieszkańców.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XXVI. Wzajemna pomoc.

Pamiętacie, co wam opowiadałem kiedyś, że do każdej pracy, czy to rolniczej, czy rzemieślniczej, czy handlowej, potrzebny jest ludziom *kapitał*, któryby im tę pracę ułatwiał. I że w braku kapitału własnego, można go czasem zastąpić *kredytem*. Otóż kiedyśmy o kredycie rozmawiali z sobą, dowiedzieliśmy się, że ludziom zamożnym, którzy posiadają wiele, łatwo jest znaleźć u bliźnich kredyt — tym zaś, którzy niewiele mają, znaleźć go jest trudno. Sama rzetelność i pracowitość człowieka nie wystarcza tu do wzbudzenia wiary dla kapitalisty, bo powiada on: a jak ty pracowity i poczciwy człowieku umrzesz, to kto mi odda za ciebie moje pieniądze?

Wtedy to powiadałem wam, że i na to ludzie wymyślili sposób: bo stowarzysza się kilkudziesięciu albo stu ludzi takich, którzy wszyscy niewiele mają, ale są rzetelni — i powiadają kapitaliście: „My wszyscy razem ręczymy ci za pieniądze, które każdemu z nas osobno byś pożyczył. Jeżeliby który z nas długu nie mógł oddać, lub umarł przed spłaceniem pożyczki, to ci z nas, co przy życiu zostaną, złożą się po trochu i tobie za niego zapłacą“.

---

ocalić, a więc Jaszczułt kazał puścić jenerała i ledwie uciekł przed goniącym go nieprzyjacielem.

Takich rozmaitych dowodów dzielności i odwagi dał Jaszczułt bardzo dużo. A nietylko był dzielny i odważny, ale miał i ten spryt czy dowcip, jak to mówią, którym często umiał sobie w najtrudniejszem położeniu poradzić.

Pewnego razu obozowało wojsko polskie pod Stanisławowem. Jaszczult miał jedną wielką wadę, a mianowicie lubiał się napić. Otóż pewnego wieczora tak się uczęstował ze swoim towarzyszem trębaczem od ułanów w mieście Stanisławowie, że ledwo oba dosiedli koni i wyjechawszy na wzgórze za miastem, na którem stał wiatrak, za właściwe osądzili uwiązać konie u śmigi i przespać się na murawie.

Gdy nazajutrz promienie słońca przerwały smaczny sen naszych wojaków, powstał z murawy Jaszczułt, i opierając się na drzewcu swego proporca, zatknął lancę w ziemi, a sam przy głośnem ziewnięciu zaczął się wyciągać i rozkrzyżował ręce, podobnie jak wiatrak śmigi krzyżuje, usilując przez te poruszenia ust i ramion roztrzeźwić się zupełnie, aby sobie przypomnieć, jak i po co się dostał na tę górkę pod wiatrak.

Kiedy odbywał te ruchy, zawołał na niego trębacz ledwo co obudzony, a jeszcze na murawie siedzący:

— Patrzajno kolego! ot tam na prawo zdaleka, to pewnie nie nasi. Jakiś tęgi oddział kawaleryi prosto na miasto maszeruje. Trzeba bodaj zmykać.—I zerwawszy się z miejsca, poskoczył do konia, chcąc rychło wykonać co doradzał.

— Glupiś, odpowiedział Jaszczułt, siadaj na koń, i ja tak zrobię, ale nie po to, aby uciekać.—A dosiadłszy konia i wywijając proporcem, że się biała z czerwonem chorągiewka pod słońcem migała, dodał:

— Zatrąb do ataku!

— Czyś oszalał? odparł trębacz, nas dwóch, a tam więcej jak szwadron przed nami.

— Trąb mówię ci, jeżeli nie chcesz żebym cię zwalił na odlew. A czy nie widzisz jaki nam sukurs (pomoc) na lewo pod górą idzie?

I cóż to jest ta poręka wspólna jednego za wszystkich, a wszystkich za jednego? A juścić nic innego tylko *spółka* także. Z tą tylko różnicą, że do spółki tej wkładają spólnicy nie pieniądze, nie pracę, nie towar, tylko *dobrą wiarę* czyli porękę czyli kredyt swój. Każdy pojedynczy spólnik ma kredyt bardzo malutki i nie chce mu nikt pieniędzy dużo na niego pożyczyć — ale jak dużo ludzi te swoje odrobiny kredytu do spółki wniesie, to robi się z tego kredyt wielki i silny tak, że ludzie drudzy wierzą i spółce takiej znaczne sumy pieniędzy chętnie pożyczają. Ale spółka taka musi się bardzo pilnować, żeby kredytu tego nie stracić, a więc gospodarować musi tak, żeby nigdy zawodu nie zrobić ludziom, którzy jej zawierzyli. Więc przedewszystkiem patrzeć musi na to, żeby do spólnictwa z sobą nie przypuścić ludzi nierzetelnych, którzy pożyczywszy od niej pieniądze, jej znowu zawód robićby mogli. Powtóre gdy wiadomo, że w rolnictwie trafia się rozmaicie, czasem nieurodzaj padnie i nawet rzetelny człowiek może popaść wtedy w takie położenie, że na termin przyrzeczony nie może całego długu odpłacić — otóż na takie wypadki musi spółka mieć zawsze w kasie swojej jakiś grosz zapasowy — żeby nawet w razie doznania zawodu od niektórych pojedynczych wspólników, sama nigdy nie zrobiła zawodu tym, którzy jej zawierzyli pieniądze.

Żeby taki grosz zapasowy uzbierać, obowiązują się wszyscy wspólnicy w miarę możności choćby kapaniną pewną kwotę do wspólnej kasy składać.

Rozumie się samo przez się, że im wspólników więcej, tem łatwiej potrzebny kapitał zapasowy uskładać — a im większy ten kapitał zapasowy ma spółka, tem większą ma u ludzi wiarę, czyli tem większy ma kredyt.

Spółki takie nazywają się Towarzystwami *wzajemnej pomocy* i są ogromnem dobrodziejstwem dla wszystkich, a szczególniej dla ludzi niezamożnych, którzy pomocy często potrzebują od bliźnich, a znaleźć ją samopas bywa trudno.

Spółka taka choćby nawet i stratę poniosła kiedy wskutek nieszczęść ogólnych krajowych, albo wskutek nierzetelności łotra jakiego — to nie czuje tej straty bardzo, bo zgodnie rozłoży ją na wszystkich stowarzyszonych po trochu, każdy stracić może po kilkanaście centów i czuć nawet tego nie będzie.

Ale jeżeli wszyscy ludzie w spółce są rzetelni, a do zarządu jej wybrali ludzi także rzetelnych i rozumnych, którzy dobrze i przezornie pieniądzmi obracają — to strat nie miewa spółka taka nigdy, a przeciwnie co roku miewa zyski znaczne. Wtedy wspólnicy wszyscy zbierają się na naradę, coby z temi zyskanemi pieniądzmi zrobić? I uchwalają: czy jaką cząstkę z nich do kapitału zapasowego dołączyć, czy na wspólny jaki pożyteczny dla wszystkich cel użyć — a resztę rozdzielają pomiędzy siebie w tym stosunku, ile kto ma pieniędzy swoich złożonych we wspólnej kasie zapasowej.

Na takich to zasadach potworzyły się bardzo pożyteczne dla biednych ludzi *Towarzystwa zaliczkowe* po niektórych miastach naszych. Na takich samych zasadach pozawiązywano różne stowarzyszania *bratniej pomocy; — spółki szewców* do kupowania skór wprost z garbarni na tani kredyt, z pominięciem kramarzów,

---

— Co za sukurs? rzekł trębacz, spojrzawszy pod ręką na doliny, — to gromada owiec.

— Tak, szwoliżery jej nie widzą, ale co oni widzą, to tęgą kurzawę, którą barany w marszu swoim wzbijają. Trąb mówię ci do ataku; potem puścimy się z kopyta do tych owiec, niby do komendy naszej, a zobaczysz co z tego będzie.

Trębacz zatrąbił. Jaszczult spojrzał na prawo za górę.

— A co? widzisz, oddział nieprzyjacielski stanął w miejscu. Trąb jeszcze! ot widzisz, oni myślą, że ten kurz ukrywa cały nasz pułk ułanów. O patrzajno co oni robią, prawo w tył i w nogi, aż się za nimi kurzy. Myślałbyś że to druga gromada owiec. Teraz naprzód, marsz i trąb co możesz.

I ruszyli oba pędem z góry do miasta, z którego wylegli mieszkańcy i gromadzili się przed karczmą na trakcie stojącą, wyglądając przedniej straży, z której dwóch ułanów przy odgłosie wojennej trąbki cwałem ku nim pędziło. A krzyczą wszyscy: „Idą ułany, idą!“ Ten okrzyk przeraża siedmiu żołnierzy na forpoczcie stojących przy karczmie: trębacz trąbi, ci coraz bardziej truchleją, oglądając się za pułkiem, który miał ściągnąć za niemi. Dalej więc w nogi, rzucają broń, kryją się jak mogą po chałupach i w karczmie. Jaszczult przypada zdyszany, z zamiarem wybadania czy niema nieprzyjaciela w mieście, aby mógł ujść pojmania i wrócić do swoich, gdyby tak było. Aż tu oznajmiają, że nieprzyjaciel jest, ale bez broni i ukryty w chałupach. Przed takim nieprzyjacielem nie można uciekać.

— A gdzie oni są? wrzeszczy Jaszczult. Wydać mi ich wszystkich, bo to są jeńcy wojenni i dodać mi konwój z chłopów, abym ich do mojej komendy odprowadził.

Jak rzekł tak się stało, i Jaszczult bez wystrzału, bez cięcia i bez drgnięcia, tylko za pomocą trąbki kolegi swego, siedmiu jeńców komendantowi swemu dostawił.

którzy kredytować nie chcą i na złym towarze oszukują rzemieślnika często; — *stowarzyszenia spożywcze*, które w wielkich masach kupują taniej albo na kredyt towary z pierwszej ręki i potem taniej niż w sklepach zwykłych sprzedają je stowarzyszonym; *spółki rolnicze*, które wyręczają rolników w sprzedawaniu zboża, chronią ich od oszustwa niepoczciwych kupców, pośredniczą w sprzedaży i kupnie ziemi, maszyn lub ziarna na nasienie; — i wiele, wiele innych podobnych.

Nas, małych rolników, często kredytu potrzebujących, a tak często przez lichwiarzy wyzyskiwanych, najbliżej jak na teraz obchodzą *Towarzystwa zaliczkowe*, dlatego o nich wam dzisiaj bliższą chcę dać wiadomość.

Najprzód wiedzcie o tem, że nie każdy, co zechce, może Towarzystwa takiego być członkiem — bo pierwszy warunek w prawach napisanych dla tych towarzystw jest: „że członkami towarzystwa mogą być tylko *osoby pełnoletnie, a z trzeźwości, pracowitości i uczciwości znane*.

Dalsze warunki przystąpienia do Towarzystwa już są bardzo łatwe tak, że nieledwie każdy, nawet nic nie mający a tylko z pracy rąk żyjący wyrobnik, może przy dobrej woli przystąpić. Bo przystępujący do Towarzystwa zapłacić ma 2 reńskie tytułem wstępnego, a następnie złożyć winien do wspólnej kasy Towarzystwa najmniej 20 reńskich, które się nazywają jego udziałem. Ale udziału tego nie obowiązany nikt składać od razu, bo komu trudno, wolno mu składać go kapaniną przez 3 lata, byle zobowiązał się co miesiąc po 50 centów na uskładanie tego udziału wpłacać. I cóż to znaczy dla najbiedniejszego nawet ojca rodziny 50 centów miesięcznie, kiedy albo sam, albo żona jego, albo z dzieci które, na dwa dni tylko co miesiąc najmie się do domu albo do gospodarza na wsi i już 50 centów dla kasy wspólnej zarobi. *(C. d. n.)*

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Dokończenie.)

41) O szkole.

W szkole gromadzi się dla nauki równocześnie więcej dzieci, a jeden chory uczeń może rozszerzyć zaraźliwą chorobę na inne zdrowe dzieci. O tem powinni pamiętać rodzice i nauczyciel i odpowiednio postępować.

Z domu, gdzie zaszedł wypadek płonicy (szkarlatyny) nie można posyłać do szkoły żadnych a więc i zdrowych dzieci przez 6 tygodni od czasu, gdy w tym domu ostatni chory przebył gorączkę szkarlatynową, a to dlatego, bo albo na dziecku jeszcze się łuszczy skóra, w której są ukryte płonicowe zarazki, albo też zdrowe dzieci z zakażonego domu na swoich sukniach wniosą do szkoły proch i zarazki.

Tę samą ostrożność zachować należy przez 3 tygodnie po odrze, przez 2 tygodnie po błonicy (dyfteryi), a przy kokluszu tak długo, jak długo trwają napady kaszlu.

Ale i po tym terminie musi być wpierw bielizna i odzież z zakażonych domów dobrze z prochu wytrzepaną lub w gorącej wodzie wygotowaną, zanim się dzieci do szkoły dopuści.

Nie posyłajcie do szkoły dzieci chorych na czerwonkę, świerzb albo na egipskie zapalenie oczu tak długo, aż nie wyleczą się z tych chorób.

Dzieci chore na gruźlicę płuc nie powinny chodzić do szkoły.

Codzień w południe i wieczór należy w nieobecności dzieci podłogę w izbie szkolnej dobrze skropić i zamieść i wtedy też zostawić otwarte okna przez 1—2 godzin.

Śmieci z pomiędzy ławek należy troskliwie wymiatać, a przynajmniej raz na tydzień prochy z pieca i sprzętów omieść, a podłogę gorącym ługiem wymyć zaleca się. Potrzebnem to jest dlatego, bo często zarazek tajonej choroby na obuwiu lub odzieży do szkoły przyniesiony przy żywych ruchach dzieci i przy szurowaniu nogami na drugie dzieci przenieść się może.

Tem bardziej czystość w izbie szkolnej wskazana, gdy już się pojawi w gminie zaraźliwa choroba.

Dzieci powinny chodzić do szkoły w czystem ubraniu. Niechaj odzież będzie łatana, byle była czysta.

Do wytrzepywania prochu z odzieży już małe dzieci przyuczać potrzeba.

W sieni szkolnej umieścić żelazo do obcierania obuwia z błota.

Ławki niższe służyć mają dla mniejszych dzieci.

Jeżeli w izbie szkolnej pada światło z dwu przeciwnych stron, lub jeżeli jest zbyt jaskrawe, należy okna odpowiednio przysłonić. Najlepsze światło mają dzieci od lewej strony.

Nie można dzieci sadzać w zimie blisko ogrzanego pieca, bo rozgrzane po wyjściu na mróz przeziębić się mogą.

Naukę czytania, pisania i rachunków należy często przerywać dla śpiewu i gimnastyki.

42) O wiejskich szpitalach.

Zaraźliwe choroby możnaby ograniczyć i przeszkodzić, aby się nie przeniosły na innych domowników i sąsiadów, gdyby pierwszych chorych odosobniono, to jest gdyby chorych pomieszczono zaraz po zachorowaniu w osobnych domach, dozwalając na styczność z chorymi tylko obsługującym osobom.

W gminach za granicami naszego kraju znajduje

się wiele takich domów przeznaczonych na szpitale dla pierwszych wypadków zaraźliwej choroby.

Jest tam ugodzony przez gminę posługacz i posługaczka, przygotowana kuchenka dla warzenia posiłku, sprzęty i łóżka z pościelą, a gdy ktoś zachoruje — bogaty czy ubogi na cholerę, tyfus, czerwonkę lub wysypkową chorobę, sam się napiera, aby go tam przeniesiono, bo wie, że usuwając się z domu, swoją rodzinę ochrania od zarażenia.

To też zaraźliwe choroby za granicą nigdy takich rozmiarów nie przybierają jak u nas. Łatwiej przydusić pożar w jednym domu, niż gdy naraz pali się w kilkunastu chatach.

U nas zaraźliwe choroby dziesiątkują małe dzieci, a starsi ludzie rzadko kiedy dosięgają podeszłego wieku, bo ich przed czasem zaraźliwa choroba zabija.

I u nas podczas cholery przeznaczają niektóre gminy domy na szpitale choleryczne, ale gromada każe tam przenieść zaledwie może jednego lub drugiego biedaka. Bogatszy ani sobie gadać nie daje, aby miał pójść z domu, to też wnet potem zapada na cholerę większa część rodziny, a liczne groby świadczą, że nasz lud wiejski nie umie sobie radzić podczas zarazy.

43) O poborze wojskowym.

Przed poborem do wojska powinien każdy popisowy skąpać się lub obmyć całe ciało.

Ambitna gromada nie pozwoli, aby chłopcy przeznaczeni do poboru stawali z brudem na ciele.

Na ciasnej sali poborowej gromadzi się w jednym dniu po kilkuset poborowych. Gdyby jeden z nich chorował na zaraźliwą chorobę mógłby zarazić członków komisyi albo popisowych z innych okolic i stać się przyczyną znacznego rozszerzenia zarazy.

Kto więc choruje na zaraźliwą słabość, winien o tem zawiadomić swoją władzę i wstrzymać się od poboru do czasu, gdy się wyleczy.

44) O chowaniu umarłych.

Niektóre zaraźliwe choroby mogą rozszerzać się na zdrowych ludzi przez zwłoki zmarłych osób.

Dzieje się to, gdy zdrowi niosą umarłego na cmentarz, bo przez szczeliny trumny wysypują się zarazki, które zarazić mogą osoby trumnę niosące.

Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, wskazanem jest, aby zaraz po ułożeniu zwłok w trumnie twarz i ręce zmarłego pokryć szmatą w oliwie zamaczaną, lub przynajmniej widoczne części ciała pomazać jakąbądź tłustością.

Przenoszenie zarazy od zmarłego następuje także w taki sposób, że przy ruchu osób i przy przeciągu powietrza w izbie, gdzie leży umarły, odrywają się zarazki z jego skóry i unoszą w powietrze, a także i muchy siadające na umarłych, roznoszą zarazki. Dlatego pożytecznem jest, aby zwłoki zmarłych na zarazę przewożono wnet po śmierci do trupiarni jak to w innych krajach jest w zwyczaju.

Zdrowi ludzie niechaj się wystrzegają odwiedzać izbę, gdzie leży zmarły na zaraźliwą chorobę.

Do trupiarni należy przenosić wszystkich umarłych wśród gorącej pory, bo zwłoki wtedy rychło gniją i zatruwają powietrze.

Niebezpieczeństwo rozszerzenia zarazy jest wielkie, gdy umarłego wnosi się do kościoła i ustawia na katafalku. Ze szpar trumny rozsypują się zarazki po katafalku, po posadzce kościelnej i unoszą się w powietrzu w pobliżu trumny.

W oświeconych krajach nie wolno żadnych zwłok wnosić do kościoła.

Nie powinno się nigdy grzebać zmarłego, dopóki ustanowiony oglądacz zwłok nie sprawdzi, czy ta osoba rzeczywiście umarła, lub czy się nie znajduje w letargu czyli w pozornej śmierci.

Pomyślcie, jak strasznym jest stan człowieka, który w letargu żywcem pochowany w grobie się ocuci.

Na cmentarzu spoczywają zwłoki twoich najbliższych krewnych i przyjaciół, więc twoim obowiązkiem uszanować ich prochy. Dlatego nie puszczajcie na cmentarz bydła i trzody, które poświęconą ziemię oplugawią.

Cmentarz ma być od przystępu zwierząt zabezpieczony płotem, parkanem albo murem.

Dr. Józef Barzycki.

W sprawie dróg.

Nikomu nie jest tajnem, że drogi po wsiach w Galicyi znajdują się w bardzo opłakanym stanie. Wie o tem i wójt i cała gromada. Lecz zamiast zabrać się do naprawy złego, zaprzepaszczają i wozy i bydło pociągowe, brną przez błota uliczne, nie zważając na to, że poprawa dróg nie jest rzeczą zbyt trudną i kosztowną a nader pożyteczną.

Często wyjechałoby się do miasta na zarobek, gdzie za furmankę nie źle płacą; powiozłoby się na targ furkę siana lub drzewa, lecz cóż! Droga zła, nie do jechania, więc trzeba zostać z końmi w domu. Gdy się zaś rozpoczną jesienne lub wiosenne słoty, to już ani mowy o wydobyciu się ze wsi. Choć zarobek potrzebny, choć zabrakło drzewa, choć pilna potrzeba do miasta, zaniedbuje się i jedno i drugie i wszystkie sprawy, ... bo złe drogi.

Narzeka więc na to i wójt, i gromada, i podróżni, i wydział powiatowy i starostwo. Najwięcej traci na tem sama gmina; lecz to wszystko nie pomaga i nie

pomoże, dopóki do poprawy dróg nie zabierze się przedewszystkiem *miejscowy Zarząd drogowy*.

Nie będzie zatem od rzeczy zastanowić się pokrótce nad instytucyą i powinnościami miejscowych Zarządów drogowych.

W myśl postanowienia naszej ustawy drogowej, *nie* zwierzchność gminna, lecz miejscowy Zarząd drogowy jest władzą zarządzającą drogami gminnemi.

Ta władza ma prawo i obowiązek przekonać się o stanie dróg w obrębie swojej wsi, i na posiedzeniu *zarządu drogowego* postanowić, czy i jak należy to lub owo poprawić. Pomimo tak wyraźnego przepisu, bywają tu i owdzie, a zwłaszcza po wsiach gdzie naczelnik gminy jest opieszały, postanowienia ustawy drogowej niedbale, a nawet wcale nie przestrzegane. Dopiero gdy z Wydziału Rady powiatowej kilka nadeszłą upomnień, zwołuje wójt posiedzenie Rady gminnej, na którem zapadają uchwały często nie zbyt zgodne z ustawą.

Bardzo to dobrze, że i Rada gminna — choć czasami pomyśli o drogach; lecz niechże nie zapomina o przepisie, że ani Rada gminna, ani Urząd gminny nie mają prawa wydawać w sprawie dróg ostatecznych postanowień. Od tego jest *miejscowy Zarząd drogowy*, który się składa ze zwierzchności gminnej i Przełożonego obszaru dworskiego. Bez tego ostatniego nie powinna zapaść *żadna* uchwała w sprawach drogowych.

Jak wiadomo składa się zwierzchność gminna z wójta, czyli naczelnika gminy; podwójciego, czyli zastępcy naczelnika i jednego przysiężnego, czyli asesora. Wszystkie wymienione trzy osoby mają razem tylko jeden głos w sprawach drogowych, podczas gdy drugi głos ma Przełożony obszaru dworskiego.

Wskutek postanowienia §. 28. ustawy drogowej, oba głosy są równorzędne i równoznaczne. Gdy zatem zwierzchność gminy uchwali, aby przedsięwziąć pewne roboty drogowe a Przełożony obszaru dworskiego również jest tego samego zdania, natenczas uchwała Zarządu drogowego staje się prawomocną i ma być stosownie do szczegółowych postanowień albo bezzwłocznie wykonaną, albo wykonanie jej zastrzeżone w budżecie, czyli preliminarzu drogowym. Roboty pilne, np. poprawa zepsutego mostku, zaspy śnieżne i t. p. powinny być wykonane bezzwłocznie; inne roboty wykonują się dopiero po zatwierdzeniu przez wydział i radę powiatową *preliminarzy drogowych, o których najwyższa pora już teraz pomyśleć.*

Dobry Zarząd drogowy nie będzie szczędził koniecznych wydatków na drogi, boć takie oszczędności są ruiną dla włościan. Lżej ponieść czasowe ciężary i robocizny poodrabiać, aniżeli marnować zaprzęgi i zarobek przez całe miesiące. Trzeba atoli i to także mieć na uwadze, że znaczniejsze roboty należy przedsiębrać za poradą Wydziału Rady powiatowej, która wyszle na miejsce swego inżyniera lub konduktora, celem sporządzenia planów i kosztorysów. Drobne poprawki zarządza miejscowy Zarząd dróg, przyczem zechce mieć na uwadze, iżby zamiast poprawy gorzej dróg nie psuto. Stało się naprzykład zwyczajem, że wyboje wypełnia się całemi kłodami, lub grubemi kamieniami. Taka poprawa drogi nie wyjdzie na dobre. Wkrótce po zasypaniu jednych dziur, muszą z natury rzeczy powstać nowe i pokaże się, że dotychczasowa praca była bezowocną. Poprawa musi być gruntowną, a wtedy będzie i trwałą.

Bezpośredni obowiązek czuwania nad poprawą dróg ma *Przełożony Zarządu drogowego*.

Ponieważ zwierzchność gminna liczy *trzy* osoby do Zarządu wchodzące, przeto łącznie z Przełożonym obszaru dworskiego zasiadają w miejscowym Zarządzie drogowym cztery osoby, które wybierają z pomiędzy siebie na cały wyborczy okres większością wszystkich głosów Przełożonego Zarządu drogowego.

Nie potrzebujemy dodawać, iż Przełożony Zarządu ma liczne, a ważne obowiązki; ma przeglądać rachunki drogowe, dbać o należyte wykonywanie robocizn drogowych i zajmować się wszystkiemi innemi sprawami drogowemi. Aby to wszystko mógł sumiennie i dobrze wypełnić, powinien być piśmiennym. To też słusznie czynią tam, gdzie *tylko* piśmiennego obierają Przełożonym Zarządu; najlepiej Przełożonego obszaru dworskiego, zwłaszcza, że bez zgodzenia się z jego strony żadna uchwała zarządu nie może być wykonaną, zanim nie przejdzie wszystkich wyższych drogowych instancyj, o czem później napiszemy.

Prymas.

Dnia 10 lub 17 stycznia nastąpi konsekracya ks. Floryana Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Od kilku wieków każdy arcybiskup siedzący na tej stolicy był zarazem prymasem polskim, co znaczyło, że był pierwszym pomiędzy wszystkimi biskupami i arcybiskupami polskimi.

Ale prymas w Polsce miał jeszcze większe znaczenie. Kiedy jeden król umarł a drugiego jeszcze nie wybrano, wówczas prymas był głównym rządcą kraju; po łacinie zwano go *interrex*, co po polsku znaczy: między-król.

Takie wysokie stanowisko nadawało prymasowi nadzwyczajne przywileje i za życia króla. Kiedy prymas wjeżdżał do miasta, w którym się sejm odbywał, senatorowie wyjeżdżali na powitanie jego przy odgłosie trąb i kotłów. Gdy przybywał do króla, podkomorzowie (szambelani) królewscy czekali na niego na

schodach a u drzwi stali marszałkowie koronny i litewski, którzy go do króla prowadzili. Król, gdy się prymas we drwiach ukazał, postępował ku niemu kilka kroków.

Kiedy król z kraju się odddalił, do prymasa należało obradować z senatorami i donosić królowi o tem co się dzieje w kraju. Miał on także prawo upomnieć króla gdyby uważał, że król nie stosuje się do ustaw państwa. Ile razy senatorowie do króla, do obcych posłów lub do obywateli się odzywali, czynili to zwykle przez usta prymasa.

W czasie bezkrólewia tron osobny przed królewskim dla prymasa stawiano, a przy królu osobne dla niego było krzesło.

Prymas też miał swój pałac w Warszawie, a w nim dwór liczny, prawie tak wielki jak królewski. Jeden z senatorów bywał jego marszałkiem i nosił przed nim laskę. Marszałek ten szedł po stronie lewej, a po stronie prawej szedł kanonik z krzyżem nazwany krucyferem. Miał też prymas swoją straż zbrojną.

Tę wysoką godność prymasa szanowali i królowie i książęta zagraniczni, dając mu wyjątkowe tytuły a w czasie bezkrólewia senatorowie go nazywali tak jak króla *najjaśniejszym*.

Prymasem za czasów polskich był zawsze jak powiedzieliśmy arcybiskup gnieźnieński i poznański. Kiedy Polska upadła, a w r. 1815 utworzono tak zwane Królestwo Polskie kongresowe, tytuł prymasa przyjął arcybiskup warszawski. Po powstaniu w r. 1831 zniósł car Mikołaj Królestwo a więc upadł i tytuł prymasowski arcybiskupów warszawskich. Dopiero na soborze, to jest zjeździe wszystkich biskupów na narady w Rzymie, za Papieża Piusa IX go, znowu odżył tytuł prymasowski. Ksiądz Ledochowski ówczesny arcybiskup gnieźnieński i poznański, a dzisiejszy kardynał, upomniał się o swoje prawa i Papież Pius IX posadził go pomiędzy prymasami.

Traktaty handlowe.

Najważniejszym wypadkiem w polityce jest dziś zawarcie traktatów handlowo-celnych pomiędzy Niemcami, Austryą, Włochami i Belgią. Traktaty te zostały ogłoszone równocześnie we wszystkich krajach. Ponieważ mogą one wywrzeć wielki wpływ i na nasze stosunki, przeto warto o nich pomówić.

W ostatnich zwłaszcza latach toczyły się pomiędzy państwami Europy zacięte walki celne, które temu i owemu państwu większe wyrządziły szkody, niż niejedna krwawa wojna na armaty. Powodem tego była wzrastająca z dniem każdym konkurencya (współzawodnictwo) krajów tak w rolnictwie jak i w przemyśle. Naprzód rozpoczęła tę walkę Rosya, nakładając na wszelkie towary, sprowadzane z zagranicy, bardzo wysokie cło, aby przez to skłonić własnych poddanych do zakładania fabryk i w ten sposób wytworzyć przemysł własny. Odwzajemniając się za to i chcąc dopomódz własnemu rolnictwu, które cierpiało na tem, że z Ameryki i z Rosyi sprowadzano po tanich cenach zboża więcej, niż było potrzeba, nałożyły Niemcy cła na zboże zagraniczne. W ostatnim znów czasie uchwaliła cła takie na wyroby przemysłowe północna Ameryka i naraziła przez to przemysł niemiecki i angielski na nadzwyczajne straty. Z podobnym zamiarem nosi się teraz sejm francuski. Następstwem tej walki celnej była ogólna bieda. Wskutek cła podrożało zboże, a w przemyśle, który utracił zbyt za granicą, zapanował zastój, który znów w wielu stronach spowodował zmniejszenie zarobków. Wszystko to skłoniło rządy trzech sprzymierzonych z sobą państw, a więc Austryi, Niemiec i Włoch, do wzajemnego porozumienia się i zastanowienia nad tem, czy przez wzajemne obniżenie ceł nie dałoby się zapobiedz biedzie i podnieść przemysł, rolnictwo i handel wszystkich trzech krajów.

Obrady nad tem trwały pół roku i toczyły się w wielkiej tajemnicy; ostatecznie uchwalono, co następuje:

Austrya ma na zbyciu wielkie masy zboża, więc Niemcy dla Austryi obniżyły cła zbożowe, oraz cła od wina, od koni niżej lat dwóch, od drzewa, skór, szkła wołów, świń i wielu innych artykułów, które mniej nas obchodzą.

W zamian za to obniżyła Austrya cła swoje od warzywa, chmielu, bydła, dalej od żelaza, stali, szyn, blachy, drutu, maszyn żelaznych i różnych wyrobów z żelaza i innych metali.

Dla Galicyi traktat ten powinien przynieść bardzo dobre skutki. Oprócz zboża, którego zawsze sporo mamy na sprzedaż, będziemy mogli pozbywać łatwiej masło, drób, mięso wieprzowe itd.

Wprawdzie wiele artykułów przemysłu austryackiego może nieco stracić na traktakcie, ale te artykuły głównie wyrabiane są w Wiedniu, a więc nas niewiele obchodzą. Niektóre jednak z nich, jak n. p. wyroby ze skóry, będą miały cło do Niemiec zniżone, a tem samem więcej się rozchodząc po świecie, będą tańsze, z czego dla nas także spłynie pożytek. Ważną także jest rzeczą, iż wskutek zniżenia cła w Austryi na wyroby niemieckie z żelaza, stali, blachy itd., wiele przedmiotów i wiele maszyn nam potrzebnych taniej płacić będziemy.

Traktaty te handlowe mają także wielkie znaczenie i pod względem politycznym, bo zacieśnią one jeszcze więcej przyjaźń państw należących do trójprzymierza, tj. Austryi, Niemiec i Włoch. Prosta rzecz bowiem, że im więcej ludzie a więc i państwa są połączone ze sobą

wspólnemi interesami, tem więcej muszą się popierać i nawzajem dbać o siebie. Z tego powodu te traktaty handlowe nie bardzo się podobać muszą innym państwom. Mają one do wyboru albo zawrzeć podobne układy z państwami należącemi do trójprzymierza, a tem samem umocnić pokój, którego prawie wszyscy żądają, albo też państwa te jak n. p. Francya i Rosya zawrą znów ze sobą podobne układy, a tem samem jeszcze bardziej oddzielą się od państw należących do trójprzymierza.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

W Gubernii Wileńskiej na Litwie skazali Moskale czterech księży na kary pieniężne za to, że uroczyście przyjmowali swojego biskupa. Trudno sobie wyobrazić dzikość a zarazem głupotę rządu, co chce w ten sposób tępić polskość i katolicyzm.

Z Wołynia znowu piszą, iż niektórzy katolicy podali prośbę do gubernatora, ażeby mogli postawić krzyże przy drogach. Na to im odpowiedziano, że gubernator nic nie ma przeciwko temu, byleby tylko krzyże były ośmioramienne, to znaczy prawosławne.

Rzym. W poniedziałek dnia 14 b. m. odbył się w Rzymie zapowiedziany od dość dawna konsystorz papieski. Naprzód odbył się konsystorz tajny, następnie jawny. Na konsystorzu tajnym zamianował Ojciec św. dwóch nowych kardynałów i 18 Arcybiskupów i Biskupów. Pomiędzy zamianowanymi są także ks. prałat Floryan Stablewski, Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, i ks. Kozłowski, Arcybiskup Mohylewski.

Następnie wygłosił Ojciec św. dłuższą przemowę, w której wykazał niegodziwe postępowanie rządu włoskiego względem Stolicy św. Mówił o znieważeniu, jakiego doznali pielgrzymi, a dalej skarżył się na to, że są tacy, którzy podburzają lud przeciwko kościołowi katolickiemu bądź przez pisma publiczne, bądź też na zebraniach. Papież nie ma wolności ani w sprawach kościoła, ani też w sprawach świeckich. Jakie stosunki nastaną podczas wojny, kiedy teraz w czasie pokojowym już dzieje się tak bardzo smutnie? Złe obyczaje i niewiara są początkiem wszystkiego złego, a więc i nienawiści, jaką żywią niektórzy dla Papieża.

Przy końcu swej przemowy upominał Ojciec św. kierowników państw, ażeby starali się zapobiedz dalszemu szerzeniu się złych obyczajów i niewiary i wzywał katolików, ażeby mieli na oku niebezpieczeństwa, jakie zagrażają wierze, i zamachy, skierowane przeciwko Papieżowi, a dalej, ażeby, tworzyli razem z Papieżem silną twierdzę przeciwko złym i zuchwałym zamiarom i dążnościom. „Obecne stosunki, mówił Ojciec św. — nadal trwać nie mogą. Stolica św. stoi zawsze jeszcze na stanowisku, jakie w sprawie niezależności Papieztwa zajął Pius IX, który żądał, aby Papieżowi oddano Rzym, będący jego własnością. Praw Stolicy św. z całością Włoch pogodzić nie trudno. Kierownicy państw powinni nabrać przekonania, że interes wiary i społeczeństwa wymaga, aby powstrzymano rozwój niewiary i bezbożności.“

Daj Boże, aby to napomnienie Namiestnika Chrystusowego znalazło w świecie posłuch pożądany, i by raz przecie uwolniono stolicę św. z przykrego położenia, w jakiem się znajduje.

Austrya. Członkowie Rady państwa rozjechali się już na święta. Przed odjazdem obradowali nad sprawą traktatów handlowych, o których *Krakus* osobny artykuł podaje i nad budżetem na rok 1892.

W rozprawach nad tą ostatnią sprawą najwięcej hałasu wywołała mowa młodoczecha Gregra. Czytelnicy nasi wiedzą, że Czesi dzielą się na dwa stronnictwa. To stronnictwo które największe zasługi dla swojego kraju położyło i z którem rząd się zawsze liczył, pozostało w mniejszości, a w Czechach zaczęli brać górę ludzie młodzi, niewytrawni, którzy się nazwali młodoczechami dla odróżnienia od tamtych. Staroczesi jakoś nie umieli się bronić i pozwolili młodoczechom nabrać siły. Zamiast z tego skorzystać i z umiarkowaniem politykę prowadzić, młodoczesi od paru lat wyprawiają tylko awantury. Co który prawie z nich się odezwie na zebraniu wyborców, albo w Radzie państwa, to gada takie niestworzone rzeczy, że aż uszy bolą słuchać i nie chce się wierzyć, aby ten co mówi, miał umysł w porządku.

Otóż ten Gregr zaczął wygadywać w Radzie państwa, że Czechy są wyzyskiwane, że Czesi płacą największe podatki i że z tego powodu coraz więcej ubożeją. Porównał Czechy do cytryny, z której się wszystek sok wyciska. Z tego powodu żądał, ażeby Czechom przywrócono ich dawne prawo państwowe, to znaczy, aby Czechy były takiem samem osobnem państwem jak są Węgry i żeby z Austryą mieli tylko wspólnego króla. Na końcu zaczął Gregr grozić wszystkim i rząd ostro krytykować.

Mowa Gregra wywołała wielkie niezadowolenie pomiędzy wszystkiemi stronnictwami Rady państwa. Najlepiej mu odpowiedział czech także, książe Karol Schwarzenberg, który przypominał, że Czesi na związku z Austryą zawsze dobrze wychodzili a jak chcieli z nią zerwać, to spotkała ich straszna klęska, która na parę wieków prawie zniszczyła naród Czeski. Przeciw komu jesteście? pytał się książe Schwarzenberg — wszak w państwie Austryackiem są Polacy, Słowieńcy, którzy wam dobrze życzą i którym wy dobrze życzycie. Kiedy Najjaśniejszy pan był przed trzema miesiącami

w Pradze, ludność czeska przyjmowała go z nieopisanym zapałem, jako swojego ukochanego i sprawiedliwego monarchę; to przyjęcie cesarza jest najlepszym dowodem, że naród czeski nie ma tych zapatrywań, jakie Gregr wypowiedział.

Odpowiadali jeszcze inni Gregrowi, a między innymi minister skarbu Dr Steinbach, który wykazał, że nieprawdą jest jakoby Czechy więcej placiły niż inne kraje, tak samo jak nieprawdą jest jakoby dobrobyt w Czechach upadał. Że to były czcze słowa o upadku dobrobytu, najlepiej przekonała owa piękna tegoroczna Wystawa czeska, o której pisaliśmy w *Krakusie*. Dała ona taki dowód zamożności i bogactwa narodu czeskiego, że każdy z nas Polaków zwiedzając Wystawę myślał sobie: mój Boże, gdybyśmy mielichoć połowę tego co Czesi mają, już bylibyśmy szczęśliwi.

Najjaśniejszy Pan powołał do ministeryum jednego członka stronnictwa lewicy, a mianowicie hr. Kuenburga. Będzie on tak zwanym ministrem bez teki — takiego ministra mają już Czesi i Polacy. Podobno także ma ustąpić dyrektor wszystkich kolei państwowych baron Czedik a jego miejsce ma zająć nasz poseł pan Biliński.

Prezydent Rady państwa poseł nasz Dr Smolka jest nieco słaby. Dzienniki donoszą, że cesarz go zamianuje członkiem Izby wyższej czyli Izby panów. W takim razie musianoby kogo innego wybrać na prezydenta.

Niemcy. Choć się Bismark strasznie gniewa na traktaty handlowe, to jednak parlament uchwalił je prawie jednogłośnie. Cesarz Wilhelm mianował za to kanclerza Kaprywiego hrabią, co Bismarkowi także nie pójdzie na zdrowie.

Rosya. Jak wielką jest nędza, panująca teraz w Rosyi, poznać można ztąd, że w Kazaniu najmują się chłopi do pracy za 3 kopiejki (4 centy) dziennie, podczas gdy funt chleba kosztuje tam teraz 4 kopiejki. Korespondent dziennika *Nowosti* opowiada, że widział chłopów, którzy, aby kupić żywność, wszystko już sprzedali: krowy, owce, konie, pługi, brony, wozy, kufry i inne sprzęty domowe, wreszcie swe chaty (bez gruntów, bo w Rosyi grunta należą do gminy). I za jaką cenę? Oto za chatę brali po 2 ruble 50 kopiejek do 3 rubli. Taka zaś chata kosztuje w zwykłych warunkach 200 do 300 rubli, a nawet i więcej. Sprzedawszy chaty, udali się do miasta szukać zarobku, przez co wywołali niesłychane obniżenie się cen robocizny, albo też poszli żebrać na trakty pocztowe, no i rozbijać, gdy się nadarzyła sposobność. To też w głębi Rosyi rozboje tak się mnożą, że nikt z miasta do miasta nie jedzie jednym powozem, lecz zgłasza się do urzędu pocztowego, zapisuje się tam i czeka, aż się zbierze 20, 30 powozów i kibitek. Wtedy partya taka w asystencyi kilku kozaków lub żandarmów wyrusza w drogę i nieraz musi staczać walkę ze zbójami, gdyż bywają tak zuchwali, czy tak głodni, że napadają lub strzelają z ukrycia do koni, aby w ostatecznym razie zmusić podróżnych do zostawienia na drodze zabitego konia i przez to mieć mięso do jedzenia.

Francya. W francuskiej izbie posłów były takie zajścia, jakich sobie trudno wyobrazić. Kilku liberalnych posłów zawezwało rząd, aby postarał się o rozdzielenie Kościoła od państwa. Stara to jest rzecz i możnaby wiele o niej pisać, czy Kościołowi byłoby lepiej, gdyby nastąpił ten rozdział, czy też lepiej mu jest teraz, gdy państwo we wszystko się miesza, o wszystkiem chce wiedzieć.

Ale trudno rzeczywiście pojąć, jak to one liberały i republikany każdą drobnostkę umieją za włosy przyciągnąć, aby Kościołowi łatkę przypiąć i na szkodę jego podjudzać. Owóż teraz po prostu wynaleźli plotkę, że biskupi francuscy chcieli utworzyć jakiś komitet na szkodę rzeczypospolitej i dlatego żądali, aby Kościołowi i biskupom większe nałożyć więzy.

Minister oświaty p. Fallieres oparł się temu wnioskowi, ale uczynił to w sposób niedosyć szczery i otwarty, a nawet wystąpił z przymówkami do duchowieństwa, dowodząc, że jeżeli obecne środki nie wystarczą, ażeby zmusić do posłuszeństwa duchowieństwo, w takim razie rząd obostrzy istniejące przepisy.

Mowa ministra oburzyła do najwyższego stopnia posłów katolickich. Gdy na domiar wszystkiego przewodniczący Floket zakrzyknął w czasie posiedzenia, że Papież Pius IX był masonem, wszczął się w izbie niezwykły hałas. Kilku posłów wyskoczyło z ław swoich i zaczęli Floketowi prawdę mówić. — „To skandal!“— wołał hrabia Bernis. — „To kłamstwo!“ — dodawał margrabia Bodry. Porządku nie można było przywrócić w żaden sposób, więc obrady musiały być odłożone do następnego dnia. Po dwóch dopiero dniach, wygadawszy się porządnie, posłowie postanowili nie zaprowadzać żadnych zmian. Wniosek liberałów zatem przepadł.

Belgia jest jednym z tych nielicznych krajów, gdzie rząd ma więcej dochodu niż wydatku. Dawniej było inaczej, bo przed laty liberali byli ministrami i gospodarzyli po swojemu. Teraz rządzi ministerstwo konserwatywne i wszystko idzie doskonale. Handel i przemysł ciągle się podnosi, dobrobyt w kraju rośnie; niema też takiej zawziętości między katolikami a innemi wyznaniami, bo rząd wszystkich poddanych z równą sprawiedliwością traktuje.

Bułgarya. Pomiędzy Francyą a Bułgaryą powstał zatarg i to o pewnego korespondenta do gazet francuskich. Wiadomo, że największym dziś wrogiem Bułgaryi jest Rosya, która złości się o to, że Bułgarzy nie chcą być po prostu niewolnikami rosyjskimi. To też gazety rosyjskie wymyślają bezustannie na Bułgarów i zarzucają im, że są niezaradni i fałszywi, że w kraju ich

panuje bezrząd zupełny i t. d. Wszystko to jest kłamstwem, bo powszechnie wiadomo, że Bułgarzy rządzą się jak najlepiej i że w kraju panuje spokój, dobrobyt i porządek. Że zaś Francuzi sprzyjają bardzo Rosyi i pragnęliby pozyskać zupełnie jej względy, więc też i gazety francuskie wygadują na Bułgarów niestworzone rzeczy. Najhaniebniej postępował pod tym względem niejaki Chadourne (czytaj Szadurn), korespondent do gazet paryskich. Rząd bułgarski znosił kłamstwa jego dość długo cierpliwie, ostatecznie jednak przekonał się, że bądź co bądź szkodzą mu one w oczach świata. Nie namyślając się tedy długo, powiedział panu Szadurn: bratku, wynoś się z kraju! — a gdy tenże rozkazu nie usłuchał, polecił żandarmom chwycić pana brata za kołnierz i z kraju wyrzucić. O to się teraz rząd francuski strasznie oburzył i zaraz się zapytał rządu bułgarskiego, jakiem prawem śmiał tak postąpić z poddanym francuskim? A no, odpowie pewnie rząd bułgarski, że prawem gospodarza domu, któremu wolno każdego za drzwi wyrzucić, kto nie umie uszanować spokoju domu i jeszcze gospodarza przed innymi oczernia. Nie zlękła się Bułgarya Rosyi, to się też i Francyi nie ulęknie i wojny pewnie z tego powodu nie będzie.

Rady gospodarskie.

Uwagi nad zimowlą inwentarza.

Zimowla bydła trwa u nas większą połowę roku, powinien więc gospodarz starać się, ażeby w czasie zimowli bydło nie zmarniało i utrzymało się w dobrem zdrowiu.

Ażeby temu zadość uczynić, musi być bydło dostatnio i odpowiednio żywione, a pasza musi być zdrowa, gdyż źle zebrana, zamulona, stęchła lub spleśniała, jest dla inwentarza szkodliwą, a skutki żywienia złą paszą są, że bydło nietylko chudnie i nie da żadnego pożytku, ale w dodatku żywienie taką paszą, jest przyczyną powstawania różnych chorób u bydła.

Ba! powie niejeden gospodarz, toć to nic nowego i my to wiemy, że dobra pasza najlepiej służy dla bydła, ale cóż na to poradzić jak dobrej paszy niema, ot jak np. w tym roku, kiedy podczas zbioru koniczyny i siana deszcze przez kilka tygodni codziennie padały, to choćby i najpilniejszy gospodarz nie mógł sobie poradzić i musiał paszę zgnoić, więc też w roku bieżącym znaczna część paszy jest spleśniała albo przynajmniej przez słotę została wyługowana i poczerniała, więc i zkądże wziąć dobrej paszy?

Wszystko to prawda, ale pomimo tego znajdzie się rada, która chociaż nie potrafi zepsutej paszy przemienić na dobrą, to jednak złe w znacznym stopniu zmniejszy i nie będzie szkodliwych następstw dla zdrowia bydła wskutek użycia złej paszy.

Otóż gdy jesteśmy zmuszeni źle zebraną paszą żywić inwentarz, to należy zachować pewne ostrożności, które polegają na następującem postępowaniu. Rzadko się zdarza, żeby wszystka pasza, którą mamy w gospodarstwie była zepsuta, zwykle bywa tylko pewna część jej gorszą, gdy zbiór jej trafił na złą pogodę, resztę znów udało nam się zebrać lepiej lub wcale dobrze, tak jak to np. miało się ze zbiorem paszy w roku bieżącym, w którym pierwszy zbiór siana i koniczyny trafił na dłuższą niepogodę, ale za to przynajmniej drugi pokos koniczyny i potrawy udało się zebrać pomyślnie, więc i w tym roku mamy część lepszej, część zaś gorszej paszy.

Źle by przeto gospodarz postąpił, gdyby pewien czas żywił bydło tylko paszą gorszą, następnie zaś wyłącznie dobrą. Karmiąc bydło dłuższy czas złą paszą, zamizerowałby je bardzo, mogłoby takie postępowanie sprowadzić jaką chorobę na bydło, a żywienie bydła następnie dobrą paszą na nic by się nie przydało, gdyż nie zdołałby naprawić tego, co spowodowało poprzednie żywienie złą paszą. Mając zatem złą paszę, którą musimy użyć na karm dla bydła, zwłaszcza gdy ona jest zamulona lub spleśniała, to przedewszystkiem taką paszę przemłócić cepem, a następnie przetrząsając widłami na wietrze wywiać, przez co oddalimy pleśń i kurz, a pasza taka stanie się mniej szkodliwą. Nadto nie należy złej paszy skarmiać samej, lecz potrzeba ją mięszać z paszą dobrą i smaczną, przez co pożywność złej paszy znacznie się poprawi i bydło chętniej ją spożyje. Co do samego mięszania złej paszy z dobrą, to głównie trzeba zwracać uwagę, żeby do dobrej paszy nie dodawać za wiele gorszej, a najwyżej to już mięszać ze sobą równe części gorszej i lepszej paszy; łatwo zresztą zrozumieć, że im mniej dodamy gorszej paszy do lepszej, tem lepsza będzie taka trzęsionka. Mięszanie paszy wykonać najlepiej widłami, biorąc do mięszania nie wielkie ilości lepszej i gorszej paszy i przetrząsając paszę widłami kilka razy starannie.

Gdyby się okazało koniecznością żywienie bydła samą gorszą paszą, to należy ją po oczyszczeniu z pleśni i kurzu porżnąć na sieczkę i poparzyć gorącą wodą, a dla uczynienia jej pożywniejszą, koniecznem będzie obsypać ją otrębami, makuchami, lub jaką osypką chociażby w niewielkiej ilości. Dodatek soli będzie tu bardzo korzystny, bo sól czyni paszę strawniejszą i smaczniejszą i dlatego jeżeli do dobrej paszy niewielki codzienny dodatek soli jest pożądany, to przy żywieniu bydła złą paszą jest on niezbędny.

Pasza rozdrobniona na sieczkę, parzona, gotowana lub fermentowana, jest strawniejsza jak skarmiana w stanie suchym. Porżnięcie paszy na sieczkę ma na celu dokładne wymięszanie jej z innemi pożywniejszemi pa-

szami, niemniej też ułatwia bydlętom żucie i zmięszanie ze śliną, a wszystko to przyczynia się do strawności paszy i lepszego jej wyzyskania. Używając porzniętej na sieczkę paszy, zaoszczędza się jej dość znacznie, gdyż zwierzęta nie wyciągają takowej zzadrabin pod nogi, co szczególnie przy paszy mniej smakowitej ma miejsce. Przytem zauważyć należy, że w słomie górna część źdźbła od kłosa jest pożywniejszą jak część niższa od korzenia, która jest grubszą; dlatego to korzystniej jest przy rżnięciu słomy na sieczkę, porznąć tylko górną połowę, a niższej użyć na podściół.

Co do długości sieczki, to dla bydła lepszą będzie nieco dłuższa, gdyż taką bydło lepiej przeżuwa i zaślinia a przez to lepiej trawi; dla bydła używa się sieczka dwa razy tak długa jak dla koni, a najodpowiedniejsza jej długość jest $1^1/_2$—2 cali.

(Dokończenie nastąpi.)

Seweryn Wiśniewski.

NOWINY.

— Donoszą nam z Żywca, że zawiązany pod przewodnictwem ks. dziekana M. Palecznego powiatowy zarząd Kółek rolniczych rozwija się bardzo pomyślnie. Ponieważ włościanie uznając korzyści płynące z Kółek szczerze się sprawami zarządu zajmują, jest więc nadzieja, że ich coraz więcej przybywać będzie i że odpowiedzą swojemu celowi.

— Znowu jedną radę gminną rozwiązano w Galicyi a mianowicie w Dobromilu. Rada ta, której większość stanowili żydzi, tak ładnie gospodarowała, że Namiestnictwo musiało powierzyć zarząd majątkiem gminy c. k. komisarzowi powiatowemu.

— Arcyksiążę Albrecht rozkazał, aby w jego dobrach na Szląsku rozdawano bezpłatnie żywność ubogim. „W moich dobrach nikt nie może głodu cierpieć“ — powiedział Arcyksiążę. Zdolni do pracy mają wsparcie, a niezdolni otrzymują je bezpłatnie.

— Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego zawiadamia Rady powiatowe, Kółka rolnicze, zarządy gmin i włościan, że sprzedawać będzie siemię lniane (wielolnu z Rygi) po 13 złr. 85 ct. za wór ważący 83 kilo. Zamawiać można do 20 stycznia 1892 r., przesyłając na każdy wór po 6 złr. zadatku.

Rozmaitości.

Jedna gospodyni była bardzo nabożna. Codzień rano wyśpiewywała godzinki przy otwartem oknie, żeby ludzie słyszeli. Na obiad gotowała dla siebie mięso, a czeladzi dawała codziennie skwaśniałą kaszę. Czeladź narzekała i kilka razy dopominała się o lepszą strawę, ale nadaremnie. Wtedy jeden parobek wziął się na sposób. Rano wlazł na topolę, co rosła przed domem i czekał. Gospodyni swoim zwyczajem staje przy oknie i śpiewa godzinki. A gdy przyszła do tego miejsca: „Panie racz wysłuchać modlitwy nasze,“ wtedy parobek odpowiada jej z topoli: „Nie wysłucham, bo ty skąpico jakaś, sama zjadasz smaczne kąski, a czeladź morzysz skwaśniałą kaszą“. Baba przelękła się tego głosu, bo myślała, że to głos z nieba i od tego czasu dawała służbie lepsze jadło.

Wiek gęsi poznaje się po pierzu na skrzydłach. Tuż przy najdłuższym piórze skrzydła są dwa małe piórka śpiczaste, wąskie, bardzo twarde i bardzo mocno siedzące. Większe z tych dwóch piórek dostaje po roku gęsiego żywota jeden karb czyli jedno wcięcie, jakoby werznięcie pilnika. Co rok przybywa nowe takie wcięcie, więc sześcioletnia n. p. gęś będzie 6 razy karbowana.

Bez snu. Jak długo człowiek zdrowy bez snu wytrzymać zdoła, zrobiono niedawno próbę w Ameryce, o której podają wiadomość gazety miejscowe. Do próby stanęło sześciu ochotników (podobnego rodzaju zuchów w Ameryce nigdy nie brakuje). Rozpoczęli próbę od poniedziałku, czterej już przed czwartkiem dali za wygraną, jeden w niedzielę zapadł w twardy sen, ostatni zaś wytrzymał cały tydzień. Gdy go nazajutrz wprowadzono do sali, gdzie oczekiwali rozciekawieni widzowie, upadł obok stołu i zasnął głęboko. Stracił on 8 funtów wagi ciała, towarzysze zakładu po 6.

Fraszki.

— Czy słyszałeś, że wczoraj policyant wziął pannę młodą od ołtarza.

— Dlaczego?

— A no, bo się z nią ożenił.

Sędzia: A więc z tego to pudełeczka od proszków wykradłeś służącej Annie krwawo zapracowane pieniądze?

Oskarżony: A jużci, proszę prześwietnego sędziego; toć na tem pudełeczku wyraźnie stoi napisane: „Dwa razy na dzień bierz po jednemu“.

Zagadka.

Różne widziałem na świecie dziwy,
Ale takiego już z rok nie było.
Przyszła malarka i wszystkie niwy
Tak pobieliła, aż spojrzeć miło.
A choć nie była o to proszoną,
Pomalowała znów na czerwono
Nosy i ręce każdemu, który
Opuścił chatę lub miejskie mury.
Ciekawy jestem: czy też zgadniecie,
O jakiej ja to piszę kobiecie?

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 22 grudnia.

Płacono za pszenicę białą od 12.30 do 12.75 złr., za czerwoną od 12.— do 12.50 złr., za żółtą od 12.— do 12.50 złr.; za żyto od 10.80 do 11.20 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 8.75 złr.; na paszę od 7.75 do 8.— złr.; za owies od 7.20 do 7.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.